

# René Laurentin

---

## Maryja a Trójca Święta w aspekcie ponadkulturowym

---

Salvatoris Mater 2/4, 277-286

---

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Nie da się na kilku stronicach podać syntezy tak wielu bardzo bogatych treściowo, a zarazem tak bardzo zróżnicowanych ujęć tematu: Maryja a Trójca Święta, jakie słyszeliśmy w trakcie tego Międzynarodowego Kongresu Mariologiczno-Maryjnego\*. Lepiej więc będzie pozostawić podsumowanie tych treści długoterminowej refleksji teologicznej, która może się okazać wielce przydatna i owocna. Niech mi wolno będzie natomiast podsumować te nasze wspólne rozważania, koncentrując się na jednej kwestii nie dającej się ściśle określić, a mianowicie: jak ustrzec, zachować obecność absolutnego charakteru Objawienia i jego transcendencji w różnorodności kultur, a więc ponad wszelką inkulturacją, oczywiście w zakresie omawianego tutaj tematu: Maryja a Trójca Święta.

Nad tym właśnie zagadnieniem pracowałem przez ostatnich pięć lat. Otrzymałem w końcu, na starość, pewne światło co do całej teologii i mojej wiedzy teologicznej. Będzie to zatem mój swego rodzaju testament życiowy. Czuję zresztą wewnętrzną potrzebę podzielenia się nim z innymi. Pragnę to uczynić na tym właśnie Kongresie, ostatnim zapewne w moim życiu; a przecież uczestniczyłem czynnie we wszystkich Kongresach Mariologicznych, począwszy od pierwszego, odbytego także w Rzymie w 1950 roku, a więc przez pięćdziesiąt lat!

Ujmując krótko ten mój testament, sprowadzę go do trzech aforyzmów, zespolonych ściśle ze sobą:

- a) Bóg jest Miłością; wszystko od Niego (Niej) pochodzi i do Niego (Niej) powraca;
- b) Bóg jest Relacją i tylko On (Ona) jest absolutem;
- c) Maryja jest „Bożą relacją”: odniesieniem Matki, relacją miłości.

Pragnąłbym przybliżyć nieco bardziej sens, w jakim to wszystko, nie wymykając się bynajmniej spod wymiaru kulturowego, jest ponadkulturowe i transcendentne, zgodnie z adagium św. Tomasza z Akwinu: *Akt wiary nie zatrzymuje się na pojęciu* (kulturowym), lecz zmierza do Rzeczywistości (Boga, źródła całej rzeczywistości i osta-

Ks. René Laurentin

## Maryja a Trójca Święta w aspekcie ponadkulturowym

SALVATORIS MATER  
2(2000) nr 4, 277-286

\* Szerzej na temat Kongresu Mariologicznego można przeczytać: „Salvatoris Mater” 2(2000) nr 3, 491-510; „Ephemerides Mariologicae” 50(2000) 497-500 oraz w książce pt. *Mariologia na przełomie wieków* Polskiego Towarzystwa Mariologicznego.

tecznego celu wszelkiego poznania): *Non terminatur ad enuntiabile sed ad Rem*<sup>1</sup>.

## 1. Bóg jest Miłością

Wszystko wywodzi się z Objawienia na Synaju. Bóg tam się objawia poprzez słowo „być”.

- Na płaszczyźnie *egzystencjalnej*, albowiem mówi: „Ja” (Wj 3, 14), a to Jego „Ja” kieruje się do określonego „ty” (Mojżesza) i do konkretnego „wy” (Jego lud), ze względu na to bilateralne przymierze, które prorocy określają jako małżeństwo miłości (Oz 2; Ez 16).

- Na płaszczyźnie *ontologicznej*, albowiem już od II wieku przed Chrystusem grecki przekład Biblii (*Septuaginta*), dysponując odpowiednim słownictwem greckim, nie znanym w języku hebrajskim, nie zawahał się oddać formuły egzystencjalnej: JESTEM TYM, KTÓRY JEST, w pojęciach ontologicznych: JESTEM Bytem, co faktycznie się zawiera w tym określeniu.

### Od bytu do Miłości

Czym jednak jest byt? Nie da się go określić, zdefiniować - twierdził jego wielki odkrywca Artystoteles, albowiem to powszechne pojęcie nie może być określone przez żaden rodzaj bliższy; nie jest więc to pojęcie lecz przedmiot intuicji, którą da się jedynie opisać. Byt jest ponad-pojęciowy. I czy nie jest on także w pewnym sensie ponadkulturowy? Jest to bowiem najgłębsza i najbardziej powszechna intuicja, jaką posiadamy.

Wszystko się wyjaśnia w ostatniej księdze Nowego Testamentu: liście św. Jana Ewangelisty (ok. 90 roku), który określa Byt najwyższy za pomocą niezwykle prostej i bogatej zarazem formuły: **BÓG JEST MIŁOŚCIĄ**.

Po przejściu długich tuneli dostrzegłem właśnie tutaj promień jakiegoś światła odnośnie do Boga i wszystkiego innego:

- Odnośnie do Boga: On jest Miłością. Szczytem bytu jest Miłość.
- Co do wszystkiego innego, które jest Bożym stworzeniem, uczynionym z miłości i dla miłości.

Całą teologię powinno się przemyśleć syntetycznie na nowo, wychodząc z tego punktu istotnego: Boga, który jest samą Miłością,

---

<sup>1</sup> STh II-II, q. 1, a. 2 ad 2 i I-II, q. 13, a. 1.

w swoim bycie i w swoich działaniach, albo raczej w swoim Akcie, który jest samą tylko miłością, łącznie z tą „największą miłością” Jezusa Chrystusa, wydanego aż na śmierć krzyżową (J 15, 13). Moja najnowsza książka o Trójcy Świętej<sup>2</sup> ukazuje to bardzo szczegółowo.

Ale miłość, jako byt, jest także pojęciem nie dającym się określić, zdefiniować, chociaż z innych względów niż sam byt, albowiem miłość jest darmowa, paradoksalna, irracjonalna, i właśnie dlatego przekracza wszelki język. Miłość jest komunią; słowa miłości mogą więc być jedynie cieniem, zarysem, planem, albo i paplaniną, pianą. W tym także znaczeniu miłość jest ponadkulturowa. Wszystkie kultury coś o niej wiedzą. Przekracza je jednak zawsze i przerasta coś niewypowiedzianego i niewypowiedzalnego, a więc trudno wyjaśnialnego, niewytłumaczalnego, chociaż podległego ludzkim doświadczeniom. I to jest bardzo istotne, zasadnicze. Kultury dosięgają bowiem tutaj pewnej granicy ponad-rozumowej, która się im wymyka, gdyż miłość jest Jednością ponad słowami (por. J 10, 30; 17, 21n).

*Bóg jest Miłością.* Nie jest to rozumowa i logiczna zasada, z której można by wszystko wyprowadzić, lecz powszechne światło oświecające wszystko: nie na płaszczyźnie „jak” różnych mechanizmów, ale na płaszczyźnie „dlaczego” racji ostatecznych.

### Czym jest miłość?

To podstawowe stwierdzenie pozwala dojść do organicznej refleksji nad miłością, tak bardzo niezgłębioną i nieprzeniknioną samą w sobie: właśnie ten paradoks znajduje się w samym centrum i w głębi Objawienia. Teologia nazbyt go lekceważy; natomiast mistycy dobrze go postrzegają. Mógłbym tu zacytować wielu z nich. Teresa z Lisieux, doktor Kościoła, jako mała dziewczynka mawiała: „Wybrałam wszystko”, i aby nie ograniczać tego wyboru stwierdzała odważnie: „Będę miłością w sercu Kościoła” - na wzór Boga, który jest Miłością. Jej intuicja posuwa się teologicznie jeszcze dalej. Bóg jest jeden ze względu na swą miłość (a więc nie pomimo Trójcy Osób, ale przez tę właśnie Trójcę), a Jezus zaprasza nas do tego, byśmy byli „jedno” tą samą miłością: „jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie” (J 17, 21-22; por. 10, 30).

Przedmiotem, treścią i samą istotą Objawienia jest Miłość; i na tym właśnie polega jego paradoks. Jezus wyraził go, ustawiając się

<sup>2</sup> R. LAURENTIN, *La Trinité, mystère et lumière*, Fayard, Paris 1999.

niejako pod prąd, za pomocą całej serii paradoksów, z których najważniejszymi są następujące: *Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je* (Mt 10, 39; 16, 25; Mk 8, 35; Łk 9, 24; 17, 33; J 12, 25).

Jest to bardzo ważne *adagium*, gdyż powtarzają je wszystkie Ewangelie: w sumie aż sześć razy (dwukrotnie przytaczają te słowa Łukasz i Mateusz). To: „kto traci, znajduje” jest wyraźnym przeciwieństwem ludzkiego pragnienia; tymczasem Jezus potwierdza to jeszcze prostym stwierdzeniem: *Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu* (Dz 20, 35).

Cały Nowy Testament skupia się wokół tego podstawowego objawienia. Nie posługuje się ani razu najbardziej obiegowym słowem greckim, określającym miłość: *eros*. Wybiera natomiast słowo rzadkie, nieużywane: *Agapè*, aby określić miłość prawdziwą, Bożą. Miłość ta (do której sam Bóg nas zaprasza, abyśmy ją dzielili z Nim na wieki) jest obca wszelkiemu pragnieniu, stanowi bowiem wszystko i ma wszystko; i właśnie dlatego znajduje się ponad pragnieniem, ponad *erosem*, stanowiąc jeden z sekretów Jego Szczęścia. Jesteśmy wciąż zapraszani do nawrócenia się na tę właśnie miłość, która jest czystym darem. Albowiem autentyczna Miłość jest Darem.

Ewangelia zaprasza nas do wnikania w tajniki tego istotnego paradoksu:

a) Miłość tworzy równość pomiędzy tymi, którzy się miłują. Pewien zacny Anglik mawiał:

- Przyjaźń jest tym, co sprawia, że jakiś lord może preferować towarzystwo swojego ogrodnika i bardziej je sobie cenić od towarzystwa osób sobie równych, bo uważa je za bardzo nudne i konwencjonalne. W Trójcy Świętej Ojciec oddaje wszystko Synowi i dlatego jest On całkowicie Mu równy, co wyjaśniają nam dobrze dwie wypowiedzi Chrystusa: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* (J 10, 30); *Bądźcie jedno, jak i My jedno jesteśmy* (J 17, 21-22).

b) Co więcej: zgodnie z objawieniem ewangelicznym, miłość nie tworzy samej tylko równości, ale skłania największego do służenia najmniejszemu. Sprawia, że król pochyla się aż do stóp pasterza.

Sam Pan okazał to już w stworzeniu, kiedy uczynił człowieka na swój obraz: skłonił rodziców do spontanicznego służenia swoim dzieciom i to o wiele lepszego od służby wykonywanej przez służących wobec swego pana.

Na płaszczyźnie nadprzyrodzonej, Bóg stając się człowiekiem czyni się równocześnie sługą, „niewolnikiem” - jak mówi Apostoł Paweł (Flp 2, 7). Oddał On swoje życie za nas, udowodnił w swo-

im ciele, że nie ma większej miłości od tej, która oddaje swoje życie za nas (por. J 15, 13). Prowadzi On też świętych do całkowitego daru z siebie - za Jego wzorem.

Co więcej, w jednej ze swych przypowieści Jezus wyznaje, że nawet w niebie będzie Sługą tych dobrych sług, których znajdzie czuwających i gotowych do usługiwania: *Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał* (Łk 12, 37).

Miłość jest zatem największą wartością w Bogu, w człowieku: jest to światło pozwalające zrozumieć wszystko inne, jak można to wykazać w teologii, traktat po traktacie, zagadnienie po zagadnieniu. Miłość jest zasadą ich *jedności*, będącej utożsamieniem się - przez Miłość (por. J 10, 30 i 17, 21-22).

## 2. Wszystko jest relacją i tylko ona jest Absolutem

Przejdźmy do drugiej oczywistości: do ogólnej syntezy całej teologii i wiedzy, uciekając się do abstrakcyjnej zasady, która przekracza wymiar kulturowy.

Stwierdzenie, według Biblii, że wszystko jest miłością, stanowi istotną intuicję Objawienia.

Funkcją teologii jest jednak spójność pojęciowa. Jej specyficzne zadanie polega na znajdowaniu pojęcia pozwalającego przemyśleć w sposób bardziej rozumowy prawdę ponad-rozumową i paradoksalną: Bóg jest Miłością, zasadą i prototypem wszystkiego innego.

Pojęcie kluczowe: relacja, zawiera się już w słowie *miłość*, i to bez rozumowania czy dedukcji jako takiej, ale drogą indukcji: miłość JEST relacją. Nie ma miłości w samotnej, odizolowanej od innych jednostce. Był to mur, na którym się rozbijało autentyczne odkrywanie Boga przez filozofów greckich. Ich *racjonalna* filozofia utożsamiała - poprawnie - Boga transcendentnego, czyli absolutnie *jednego*. Czyż nie był to jednak ten Bóg („żyjący” - według Arystotelesa), który nie mógł być miłowany sam z siebie i w sobie, będąc jedynym absolutnym Dobrem? Św. Augustyn był spadkobiercą tego indywidualizmu aż do momentu, w którym odkrył inne światło, pozwalające mu zgłębić tajemnicę Trójcy Świętej, i to w osobie ludzkiej, na podstawie trzech jej zdolności (indywidualnych: pamięci, rozumu i woli).

Właśnie w miarę, jak zgłębiano Trójcę Świętą jako *relację*, rozumiano lepiej Jej sens i spójność: od Ojców kapadockich po św. Augustyna, św. Anzelma, Tomasza z Akwinu i personalizm, tworzących razem pięć wielkich etapów.

- Bóg jest relacją. Odkrył to św. Tomasz po św. Anzelmie. Osoby są jedynie relacjami, relacjami transcendentnymi i samo-istniejącymi, a ich korelacja stanowi byt Boski. Byt Boga jest więc relacją, Jego jedność jest relacyjna. Zrozumiano w ten sposób spoistość Trójcy. „1 = 3” wydawało się szczytem nonsensu. Tymczasem w relacji byt się nie zwielokrotnia, lecz tylko odnosi. Zwłaszcza w relacji Miłości, będącej samym szczytem i zwieńczeniem Jedności.

Tak więc liczba dzieci danej matki w rodzinie bynajmniej jej nie zwielokrotnia, lecz czyni ją jedną i tą samą matką, która je wszystkie jednoczy; dla niej każde dziecko jest *jedyne* - jak mawiała jedna spośród nich.

- Również stworzenie, czyli wszystko inne, co Bóg urzeczywistnia przez miłość i nadmiar, jest jedynie relacją, gdyż istnieje tylko w Bogu i dzięki Jego woli. Odniesienie do Boga jest przeto konstytutywne dla bytu stworzeń, podobnie jak relacja w Bogu konstytuuje byt Boga, chociaż na zupełnie innej płaszczyźnie. Miłość, będąc samą istotą Objawienia, ta relacja rozciągająca się na innych, jest kluczowym pojęciem służącym do ukazania jedności - poprzez wniknięcie w sam sens miłości. Wspomniana wyżej moja książka omawia to dokładnie.

1° - Relacja, która określa Boga i stworzenie, zmusiła filozofię chrześcijańską do odkrycia, ponad *predykamentalną* relacją Arystotelesa, która stanowiła jedynie trzeci orzecznik (predykat, czyli przymiot, atrybut) substancji, *relacji transcendentalnej*, konstytuującej stworzenia, na płaszczyźnie najbardziej radykalnej metafizyki, kiedy to relacja przewyższa i deklasuje substancję, tak istotną dla Arystotelesa. Albowiem tak określona Relacja jest tożsama z Bytem.

2° - Również współczesne nauki przewyciężyły stopniowo pojęcie substancji, skądinąd zasadnicze, i myślą już tylko o relacji (komunikacja, interakcja, przekaz itd.).

Byt najwyższy (Jahwe) jest najwyższą Miłością, czyli najwyższą Relacją. Relacja ta jest Absolutem. Jest ona twórcza: stwarza wszystko inne. Bóg mówi faktycznie swojemu stworzeniu (według słów Katarzyny ze Sieny): „Jestem Tym, który jest, ty jesteś tym, kto nie jest”, ale Ja ciebie stworzyłem, albowiem cię miłuję, a miłuję ciebie dlatego, że cię stworzyłem. Byt absolutny - to miłość absolutna: absolutna relacja konstytuująca Boga uniwersalnego, od którego wszystko pochodzi, a więc określająca i nadająca miarę wszystkiemu innemu.

Gdy się dochodzi do kresu tego stwierdzenia: tak dla teologii, jak i dla nauki, wszystko jest relacją, chociaż na dwóch komplementarnych płaszczyznach, co z kolei prowadzi do harmonijnego zespolenia teologii z nauką: tych dwóch wrogich sobie sióstr, które zwalczały się nawzajem od czterech stuleci.

- Teologii, która potępiała Galileusza w imię złudnego absolutyzmu.
- Nauki, która dyskwalifikowała teologię w imię racjonalizmu, którego złudny charakter wykazały, chociaż ze znacznym opóźnieniem, odkrycia Einsteina.

Światło tej oczywistości olśniło mnie w trakcie rozmowy ze znanym naukowcem: Olivierem Costa de Beauregard. Powiedział on do mnie, wychodząc z naukowego punktu widzenia:

- Wszystko jest relacją i tylko ona jest absolutem (mówił zaś o absolutie w sensie niezmienników relacyjności). Przypisywał to powiedzenie (którego ostrość sam jeszcze powiększył) Henri'emu Poincaré, prekursorowi naukowych ujęć relacyjności.

Odpowiedziałem mu:

- Ale jest to najlepsze teologiczne wyrażenie Trójcy Świętej: Tak, Bóg jest Relacją, jest On samą tylko relacją miłości, a jedynie miłość jest absolutna. Teologia ratuje w ten sposób dzisiejszą naukę, wybawiając ją z więzienia agnostycznego relatywizmu, albo też chroniąc ją przed nim, przez skierowanie jej ku ponadświatowemu Absolutowi, który jest jednak z nią jednorodny właśnie jako relacja. Jeżeli bowiem Boska Miłość jest szczytem, podstawą, źródłem i kresem wszelkiego bytu, jest ona także, jako relacja, zwornikiem wszelkich relacji, stworzonych, mniej lub bardziej, na jej obraz i podobieństwo, zgodnie ze wszelkimi sposobami przenoszenia, na jakie podzieliłem moją książkę.

Nie mogę precyzować dalej tych struktur trylogicznych, potrójnych czy trynitarnych, jakie się spotyka na wszystkich płaszczyznach, bez konkordyzmu:

- W rodzinie: ojciec, matka, dzieci.

- W atomie: jądro, elektron, energia, które tworzą ścisłą jedność, podobnie jak Duch Święty, Miłość w Bogu, jest sam z siebie jednością Ojca i Syna. Również na płaszczyźnie biologicznej życie (ta wielka tajemnica) stanowi wewnętrzną jedność zarodka (jądra, rdzenia) i protoplazmy.

Przytoczmy, tytułem przykładu, jedną z konsekwencji tego wyjaśnienia relacji w odniesieniu do wielkiego problemu osoby w człowieku i w Bogu. Pojęcie osoby jest, pod wieloma względami, pojęciem ponadkulturowym (tak jak samo życie). I dlatego używa się go jakby na ślepo, mówiąc zwłaszcza o prawach człowieka, kiedy to pomieszanie staje się tak bardzo mocne i radykalne.

Teologia Trójcy Świętej została skrzepowana klasyczną i niepodważalną (a przynajmniej nie poddawaną dyskusji) definicją Boecjusza (VI wiek):



*Osoba jest JEDNOSTKĄ (individuum) obdarzoną rozumem - Rationalis naturae INDIVIDUA substantia (rozumnej natury jednostkowa substancja).*

To indywidualistyczne i substancjalistyczne określenie zaciemniło rozumienie Trójcy Świętej.

Tomasz z Akwinu doszedł do stwierdzenia, że w Bogu Osoby są jedynie relacją. Wielu teologów, łącznie z K. Barthem i K. Rahnerem, wnioskuje jednak z tego, że Boskie Osoby, nie będąc „jednostkami”, nie są prawdziwymi osobami, lecz „raczej sposobami” jedności. Starają się oni ocalić w ten sposób Jedność Boga, popadają jednak jednostronnie w neo-modalizm, pomimo dawnego już potępienia tej doktryny, której powinni za wszelką cenę unikać jako wielkiego zła i niebezpieczeństwa.

Zrodzony w XIX wieku personalizm pojął, drogą analizy bardziej wewnętrznej i egzystencjalnej, że osoba jest z samej swej istoty *interpersonalna* i że się ją dlatego właśnie określa nie za pośrednictwem indywidualizmu lecz *altruizmu*. Dzięki temu rozumie się lepiej Boga w Trzech Osobach jako autentyczne źródło i podstawę, *princeps analogans*, oraz wzór wszelkich osób. Osoby w Bogu, będące tylko i wyłącznie relacjami, nie są jakimiś „mniejszymi” osobami, nazywanymi tak jedynie w sposób metaforyczny. Wprost przeciwnie, są One najczystszy prototypem osoby, którą się ostatecznie określa nie przez indywidualizm lecz altruizm, natomiast nasz indywidualizm jest tym, co ogranicza i degraduje naszą jakość osoby. Dlatego też Objawienie zaprasza nas do przeobrażania indywidualnego *erosu* w prawdziwą *Agapè*: to chrześcijańskie Objawienie, które przecież znali, stało się - formalnie i dosłownie - natchnieniem dla L. Feurbacha, a także i K. Marksa. Jeżeli więc dążyli oni do usunięcia własności, to tylko dlatego, by wyciszyć lub wygasić indywidualizm na rzecz komunizmu, skąd też płynęła główna dewiza ich wspólnego śpiewu:

- Międzynarodowość (międzynarodówka) stanie się specyfiką rodzaju ludzkiego.

I to właśnie przesłanie stało się czynnikiem atrakcyjnym, przyciągającym do komunizmu, którego materializm przeobrażał bardzo nieszczęśliwie komunizm w kolektywizm, chociaż działo się to na pozór całkowicie zgodnie ze słowami *Dziejów Apostolskich: Każdemu według jego potrzeb* (por. Dz 2, 35 i 4, 34).

Również dlatego Ewangelia zaprasza człowieka do przechodzenia od miłości własnej (siebie samego) do miłowania innego, od pragnienia do daru, na dwóch etapach, które streszczają te dwa za-

lecenia Chrystusa: *Miłujcie bliźniego swego, jak siebie samych* (Mt 19, 19; 22, 39); *Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem* (tzn. całkowicie, aż do całkowitego daru z siebie, śmierci nawet najboleśniej: fizycznie, moralnie, w całkowitym ogołoceniu i opuszczeniu przez wszystkich).

Wszystko to jest niezwykle jasne, olśniewające. Jest to światło oświetlające Boga, człowieka i jego przeznaczenie, w najgłębszej spójności, ponad wszelkim racjonalizmem, na płaszczyźnie przekraczającej wszelką kulturę i dochodzącej do tego, co jest ponad kulturą. Jest to godność prawdziwej kultury mającej swe źródło w Transcendencji i Powszechności.

### 3. Maryja a Trójca Święta

Nie mogąc się powołać na powszechną teologię relacji, postaram się umieścić Maryję w miejscach najbardziej kluczowych, w samym *nexus* tejże teologii będącej zarazem teologią relacji, miłości, komunikacji. Została Ona bowiem wybrana do tego, by usytuować w relacji, przez Wcielenie Słowa, Boga i ludzi. Była tym jedynym stworzeniem, które zakładało „po ludzku” tę „przedziwną wymianę”, w której Bóg staje się człowiekiem, aby nas przebóstwić: *Nazywacie się bogami* - mówi Jezus u Jana (10, 34-35).

Maryja urzeczywistniła, zawiązując je czynnie przez swą dobrowolną zgodę (Łk 1, 38), swoje odniesienie jako Matki do Syna Bożego; stąd też ta Jej relacja różni się od Jej odniesienia do dwóch innych Osób: nie jest odniesieniem małżonki czy oblubienicy, albowiem ani Ojciec ani Duch Święty nie jest rodzicielem ani dawcą życia w ludzkich narodzinach Chrystusa: Ich relacja jest o wiele bardziej radykalna i metafizyczna. Nie mam tutaj miejsca ani czasu, aby dokładniej ją określić<sup>3</sup>. Jej specyficzna więź z Trójcą Świętą wyraża się w Jej macierzyństwie wobec Syna. Macierzyństwo zaś z samej swej natury odnosi się wewnątrznie do *osoby* dziecka.

Macierzyństwo Maryi jest z istoty swej relacją miłości: tym najwyższym odniesieniem na płaszczyźnie stworzenia. Jako arcydzieło macierzyństwa (pełnia daru na płaszczyźnie cielesnej, psychicznej i duchowej) jest Ona arcydziełem wszelkich arcydzieł, albowiem Jej relacja miłości wypływa z Boga samego: Jej Syn, a w Nim trzy Oso-

<sup>3</sup> Omówiłem ją zresztą we wzmiankowanym wyżej dziele, na s. 529-550. Chodzi zaś o to, że Ojciec Przedwieczny nie jest ludzkim Ojcem Jezusa. Nie zrodził Go bowiem po raz drugi. *Objawił* jedynie to Jedyne Odwieczne Zrodzenie poprzez narodziny dokonane w czasie, przez Maryję (por. J 1, 1-18).

by Boskie, zajmuje całą moją książkę. Jest to bowiem relacja macierzyńska - na wzór Trójcy Świętej, w której Syn pozostaje (przebywa) „na łonie Ojca” (J 1, 18). Jest Ona także najbliższym obrazem odwiecznego daru Ojca dla Syna, czyli Jego miłości, a także daru Syna dla Ojca, poprzez to całkowite uznanie, jakie wyraża w *Magnificat* (Łk 1, 46-56).

Uzasadnia to w pełni formułę kard. de Bérulle’a (†1629), dla którego Maryja jest jakby „odniesieniem do Boga”: *W Trójcy Świętej, której obrazem jest łaska, relacje [...] konstytuują Boskie Osoby; tak więc Maryja była jedynie odniesieniem do Ojca Przedwiecznego, który uczynił Ją Matką swego Syna, odniesieniem do Syna jedyne go - jako Jego Matki, z tym, że cały byt i stan Najśw. Dziewicy zdają się opierać na tej Jej dyspozycji do relacji*<sup>4</sup>.

A św. Ludwik Maria Grignon de Montfort wyraża to samo w sposób bardziej zwarty, choć mniej dynamiczny: *Maryja cała odnosi się do Boga. Nazwałbym Ją chętnie: Bożą relacją*<sup>5</sup>.

Tłum. ks. Lucjan Balter SAC

<sup>4</sup> Fragment 249, w: *Oeuvres complètes*, Paris 1996, 198.

<sup>5</sup> *Vraie Dévotion*, nr 225, TAMŻE, 639. Por. R. LAURENTIN, *La Trinité...*, 554-561.